

Ł A C Z N I K

Miesięcznik młodzieży Państwowego Seminarjum naucz. im. M. Brzezińskiego w Leśnej-Podl.

W krypcie wieszczów.

*W ponurym mroku krypty leżą dwaj bogowie.
 Milczenie. Cisza. Ci, co tak walczyli
 Za życia swego — i o sławie śnili,
 Leżą w zadumie, lecz już nie wrogowie!
 Ich dziś połączył szczerzy uścisk bratni,
 Cicha mogiła skryła prochy, kości.
 Oni tu marzą o bratniej miłości,
 Wotają: „Ludu, wyrwij się już z matni,
 Stłucz stary czeręp rubaszny Polaka,
 Podnieś się wyżej, ku słońcu leć, duszo,
 Niech czyny twoje kajdany rozkruszą’!
 Wszak wola Boga Najwyższego taka.*

*W ponurym mroku krypty leżą dwaj bogowie,
 Co niestrudzenie w boju świętym trwali.
 Dziś jak rycerze wykuci ze stali,
 Jako królowie jak Anelli biali
 Ci święci, czyści narodu Wieszczowie.*

W. Dulniak.



10-lecie zgonu Edwarda Abramowskiego.

„Na toż powstają genjusze
W wiecznej bytu zawierusze,
Aby błysnęły kometą
I potem zgasły bez śladu?”
G o s z c z y ń s k i.

W dniu 21 czerwca 1928 roku upłynie 10 lat od zgonu wielkiego działacza społecznego, pioniera polskiego ruchu spółdzielczego i niepośledniej miary psychologa — Józefa Edwarda Abramowskiego. Kultura nasza zawdzięcza go kresom, urodził się bowiem w majątku Stefaninie w Kijowszczyźnie dnia 17 sierpnia 1868 roku z ojca Edwarda i matki Jadwigi z Beynarowiczów.

Podniosła atmosfera rodzinnego domu, płynąca z wysokiego poziomu życia duchowego i głębokich tradycji rodzinnych, przyroda rodzinnego miejsca rozwinęły w duszy małego Edwarda gorące uczucia patriotyczne, wielką miłość świata, życia i ludzi. Już jako dziecko był zdecydowaną indywidualnością o niesłychanie wielkiej, wrodzonej inteligencji i różnorodnych zainteresowaniach marzycielsko-filozoficznych. Wielki wpływ na dalszy rozwój jego duchowości mieli: Kazimierz Promyk i Marja Konopnicka, od których pobierał nauki z zakresu wykształcenia początkowego i średniego. Im prawdopodobnie zawdzięczał swoje humanitarne-społeczne zamiłowania. Dzięki tym warunkom, wrodzonej pracowitości i gruntowności „cudowne dziecko” staje się nad wiek rozwiniętym duchowo. Jako 9-letni chłopiec rozmawia ze starszemi o wielu sprawach ze zdumiewającą dojrzałością i znajomością rzeczy, a w kilka lat później, jawnym piórem drukuje w „Zorzy” artykuły, które cechuje prostota, talent pisarski i poufny związek z ludźmi co z przyszłością stało się podstawą jego ideologii. Prócz tego bierze żywy udział w życiu ówczesnego „Proletariatu”, gdzie poraz pierwszy styka się ze światem socjalistycznym. W czasie studjów uniwersyteckich (w Krakowie i Genewie) obok fizyki i biologii zajmuje się naukami społecznymi, a znajomość tych dziedzin w przyszłości zbliżyła go do kierowników ruchu socjalistycznego w Polsce, mianowicie St. Mendelsońa i St. Wojciechowskiego. Wspólnie z nimi redaguje „Bibliotekę Socjalisty Polskiego”, osobiście wydaje „Społeczeństwo rodowe”. Rządy zaborcze, widząc ruchliwość Abramowskiego, zakres i charakter jego pracy wynikającej z socjalistyczno-radykalnych przekonań zmusiły go do opuszczenia kraju i udania się zagranicę. Dłuższa praca publicystyczno-pisarska, podróże i studja psychologiczne jeszcze bardziej rozszerzają i pogłębiają światopogląd Abramowskiego. decydowany przeciwnik wszelkich doktryn wypowiada wątkę na śmierć i życie ciosnocię wyrozumowanych pojęć; pracę społeczną, polityczną i niepodległościową wyobraża sobie jako przebudowę etyki osobistej człowieka, postępowanie uzależnia od stopnia odrodzenia moralnego ludzkości.

Nie odkładając nic na później, już w czasach studenckich organizuje w tym celu „komuny” w Genewie, stwarza „Koło Etyków” w Warszawie. Wiara i silne przekonanie w możliwość zrealizowania tych idei od ich inicjatora udzielała się otoczeniu. „Mag” (tak powszechnie nazywano Abramowskiego) dzięki tej pewności, zadziwiającej konsekwencji w postępowaniu, pewnej surowości i bezwzględności, stał się punktem okóło którego wszyscy się skupiali.

Dalszy etap w kształtowaniu się jego ideologii pozostaje w związku z dążeniami niepodległościowemi. Przekonanie, że w środowiskach prawdziwie demokratycznych możliwe jest odrodzenie duchowe człowieka, możliwe są najróżnorodniejsze przekształcenia i udoskonalenia w ułożeniu stosunków życiowych, opartych na idei Braterstwa, skłania Abramowskiego do organizowania „komun duchowych”. Końcem koncepcyj i dociekań tego rodzaju jest uznanie spółdzielczości za najodpowiedniejszy środek tworzenia nowego ustroju i świata. Jest to szczyt rozwoju jego sił duchowych.

Ten niebywały wzlot ducha „nad poziomem” w późniejszym czasie był źródłem, któremu zawdzięczamy powstanie poważnych prac z dziedziny psychologii (Źródła podświadomości i jej przejawy. Przyczynki do psychologicznego myślenia) i utworzenia Instytutu Psychologicznego w Warszawie.

Znojna i wieńczona świetnymi rezultatami praca w tej dziedzinie wypełniła ostatnie chwile ziemskiego bytu Abramowskiego. Trawiony długimi cierpieniami Bogu ducha oddał dnia 21-VI-1918 r. w Instytucie Psychologicznym przy ulicy Pięknej - 44 w Warszawie.

Abramowski, jak Mickiewicz i Słowacki, był dzieckiem Kresów. Podobnie jak oni twierdził, że tylko praca twórcza dla dobra narodu i ludzkości stanowi o wartości człowieka. To też gdy zostanie zrozumiany, gdy zostaną odkryte tajniki głębokich i oryginalnych jego pomysłów — na równi z nim czczonym będzie.

Cześć jego pamięci!

L. Kot
IV kurs.

Wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom naszego piśmka
wesołego spędzenia wakacji życzy

REDAKCJA.

DZIAŁ LITERACKI.

U stóp Częstochowskiej.

Kaplica z cudownym obrazem wypełniona była, po brzegi, tak że z trudem zdołaliśmy się dostać na galerję.

Po długim wyczekiwaniu udało mi się dotrzeć do balustrady. Oparty o nią spojrzałem w dół. Ujrzałem morze głów różnobarwnych — kobiecych i płowych — męskich.

Wszystko to było nieruchomo wpatrzone w ołtarz z Cudowną, gdzie jeden z o. o. paulinów celebrował właśnie Mszę Św.

Rozlega się dzwonek na podniesienie.

Cisza zalega świątynię.

Tłumy w ekstazie pogrążone oczekują cudu, tylko wargi bezszelestnie wymawiają słowa modlitwy.

Dziwny nastrój zapanował w kościele, coś mię ścisnęło w gardle, a oczy przystonięta mgła zdawało mi się, że tak bezwzględna cisza nie może już dłużej trwać, a jednocześnie pragnąłem, aby trwała zawsze.

Jednak ten niemy zachwyty pękł wkrótce, bo oto ze środka kościoła wydobywa się ciche westchnienie, zamienia się w krótki spazmatyczny jęk i wreszcie jakaś kobieta z okrzykiem: „O Pani nasza!“ pada krzyżem na posadzkę. Nie wiem, jak się to stało, ale wkrótce cały środek kaplicy zasłany był leżącymi, a ze wszystkich piersi wyływał jeden zgodny płacz, a we wszystkich postaciach widać było poddanie się i ukorzenie się, do jakiego zdolni są tylko ludzie, znający swą nicość i szukający ukojenia przed Tą, która od wieków jest Królową Korony Polskiej.

Cz.

Zapomnienie.

Co przedtem było, nie wiem, bo spałem. Obudziwszy się, usłyszałem skrzyp okna więzionego na haczykach, a jednocześnie odczułem chłód i wilgoć na twarzy.

Fala powietrza tłoczyła się z przeraźliwym gwizdem do otworu okiennego. Jednocześnie z rozproszonego błyskawicami półmroku wyłaniały się

malowidła ściennie, obrazy i łóżka, a w nich twarze pogrążonych w głębokim śnie kolegów. Złowrogie ryki piorunów po wielokrotnym odbiciu się od ścian sąsiednich zabudowań wpadały do sypialni. Nieokreślony strach i groza wyzierały jarzącymi źrenicami z każdego kąta... Dziwne, ale to nie przeszkadzało chrapaniu i snuciu marzeń sennych tym, którzy spali!

Błyskawice i pioruny, z coraz większą natężnością przerzucając się z jednego krańca widnokregu w drugi, mimo swej grozy i siły nie były w stanie porwać śpiących i przenieść ich z świetlnych równin marzeń w krainę burzliwej i groźnej rzeczywistości.

Nieczuli!

A może pocić skoro tak unieją uciec od rzeczywistości?

L. Koł.

Przed arcydziełem mistrzów.

Narodem rządzi duch wielki lub mały. Między temi duchami odwieczna walka trwa, odwieczna istnieje przepaść. Zwycięstwo jednego ducha nad drugim decyduje o postępie narodu, decyduje o stopniowym zbliżaniu się do wymarzonego celu.

Jeżeli naród z rozpromienionem licem, z bijącym sercem podda się rozkazom ducha wielkiego trwać będzie i osiągnie cel życia.

Jeżeli zaślepiony — ulegnie i odda hołd duchowi małemu — zmarnieje, zbutwieje i zginie...

Dwa te duchy zawisły nad narodem i walczą o rząd.

Naród polski od zarania swego istnienia, od samej kolebki miał całe plejady duchów, które go wiodły na zwycięstwo lub pohańbienie. Czyny duchów wielkich i małych widnieją wyraźnie na kartach historii, w muzeach, na placach bitew i t. d. Czyn, pozostawiony przez duchy wielkie, wiecznie płonie, jarzącem światłem łśni, wydając z siebie ożywcza woń. Do tej woni całe zastępy pokoleń biegną, zginają kornie kolana i z radosnym szczęściem upajają się nią, a potem, odrodzeni, wracają na niwę swej pracy.

Niezatartym śladem, pozostawionym przez wielkie duchy narodu, jest Muzeum Narodowe, ozdoba stolicy Piastów. Wnętrze tego Muzeum świadczy o tem, jaki los osiągnął narodu polskiego duch. Lot ten jest niebotyczny.

Wystarczy spojrzeć na pierwszy z brzegu obraz lub rzeźbę, wczuć się

w treść i ocenić formę, arcydzieła, by poznać wielkość twórców! Tam się rozumie ich tendencje, dążenia, cele... wnika się w ich wielką, bezgraniczną duszę, co więcej, poznaje się swoją małość!

Obrazy Matejki, Siemiradzkiego, Grottgiera i innych unoszą patrzących w niedawną narodu przeszłość. „Hołd pruski“, „Bitwa pod Racławicami“ głoszą triumf ze zwycięstwa nad przemożnym Prusakim i Moskałem.

Dwa te arcydzieła światowej sławy tak wyśmienicie uczą historii polskiej, tak wzniosłe przemawiają do duszy pokoleń, że całe miliony najidealniejszych wykładów historycznych, nie potrafią tej radosnej dla Polaków chwili odtworzyć.

„Pochodnie Nerona“ świadczą symbolicznie i o głębokiej wierze naszych praociców w niepodległość Polski — w odrodzenie ukochanej Ojczyzny. Siemiradzki niezbitnie wierzył, że Polska żyć i trwać musi. Jak wiara Chrystusowa mimo krwawych ofiar nie zamiała, lecz jeszcze bujniej rozkwitła i wonią swych kwiatów ożywia świat cały, tak Wolność zginąć nie mogła i dusza narodu musiała zstąpić z krzyża.

Przed takimi arcydziełami kornie schylamy głowy, chcąc oddać najwyższą cześć i hołd ich twórcom.

Mistrzowie! Hołd nasz, oddany Waszym arcydziełom, płynie z najgłębszych uczuć narodowo-patriotycznych, z najtajniejszych skrytek młodzieńczego serca!..

Wack.

Z NASZEGO ŻYCIA.

Lotem okrężnym.

Wagon nasz stoi, ale klucza nie mamy. Skazani jesteśmy na tułaczkę. Około godz. 12 w nocy dostaliśmy się do naszego wozu — sypialni—jadalni i t. d.

Humor jest, skrzypieciele są, wszystko w porządku Warszawa niedaleko. Najpierw mijamy willę za willą. Jakieś „Łobzowianki“, „Krakowianki“ i t. d.

uciekają nam z przed uczu, tak że odczytuję tylko „Łobz.“ i „Krak.“ „owianki“ domyślam się i jedziemy dalej. Na dworcu „Wschodnim“ jakieś nadobne sztubaczki prześladowają nas wpatrywaniem się i uśmiechami. Most Poniatowskiego ugina się pod ciężarem chłopców, bo to jak dęby (choćby byli i mikfaki). W parku Skaryszewskiego stajemy przed statuą — tancerki. Jeden chwytą ją na papier. Łazienki. Król Poniatowski to kochał sztukę! Taką przepiękną wznosił budowlę, przyozdobioną posągami Faunów i różnych postaci, których nie można posądzić o kobiecość!

Po wielu wrażeniach warszawskich jedziemy niby pątnicy do Częstochowy. Nastrój powinien zaraz się zmienić.

Na Jasnej Górze, chwytą nas za serce ów płacz serdeczny, połączony z modlitwą. Mimowoli uginają się kolana i z serca płynie ku Matce Królowej Korony Polskiej, zarliwa modlitwa. Jęk tłumów nastraja nas, każe błądzić myślami po zaświatach.

Wyszliliśmy, ale nawet świeże powietrze, słońce i gwar kupczących nie może wprowadzić nas z powrotem w pierwotny stan ducha. Wdrapujemy się na wieżę, oglądamy ludzi — karły z wysokości 120 m. Jakiś dreszcz przebiega po kościach!..

A Kraków? — Brak mi słów... nie znam języka, w którym mógłbym odmalować jego piękno, jego starożytność. Jako muzeum, jako miejsce przepięknych kościołów, w których się mieści kilkowiekowa sztuka, Kraków jest najbogatszy, najwspanialszy.

Obok niego Wieliczka, pełna kunsztownie urządzonych grof, pełna piękna zawartego w podziemiach! Tu grota św. Kingi, tam Piłsudskiego ówdzie inne przesłiczne. Pozostaje stąd niezatarte wspomnienie.

Choć różnie bywało i chłodno i głodno, choć wszystkie kości boła, jednak krzyknijmy wszyscy razem: Niech żyją wycieczki!

Pomnik Chwały.

Wysoko ponad tłumem wznosi się spiżowy pomnik króla Władysława Jagiełły. Koń i jeździec są jakby zrośnięci w całość; piersi ich pełne powietrza zaczerpniętego po zwycięskiej walce, mięśnie nie rozluźniły się jeszcze z bojowego wysiłku. Król wznosił oczy w niebo, dziękując za odniesione zwycięstwo...

Nisko u stóp pomnika leży powalony krzyżak. Ręce jego opadły bezsilnie, głowa z dumnym pióropuszem wala się w prochu, a pomiędzy ogniami zbroi widać nagą gardziel... Wróg obalony, ale nie zabity... Zbyt wy-

soko stoi Król, by się schylić i wroga dobić... Moze go stratować koniem wtłoczyć w ziemię!...

Tysiące przychodziły patrzeć i krzepić serca widokiem ponizenia ciemności. I my patrzymy.

W skupieniu przygląda się nasza gromada z Podlasia Pomnikowi Chwały... A Kraków cały przypadł do stóp zwycięskiego króla...

Ch.

Z wycieczki.

Kraków.

Kierownictwu wycieczki udaje się po długiej bieżaninie „wytrzasnąć“ mieszkanie w klasztorze bernardynów.

Obładowani różnego rodzaju paczkami dostajemy się tam, a jednocześnie żółdki przypominają nam porę obiadową.

Na szczęście kuchnia bernardyńska zaopatruje gości w herbatę.

Po wygórowanych cenach, jakie płaciliśmy za ten chiński przysmak na dworcach, wydaje nam się tutejsza herbata bajecznie tania. (Tylko 30 gr. za półlitrowy kubek.)

To też piją wszyscy. Nie każdy wprawdzie może wypić za całe 30 gr. Większość nie może poradzić... — Ale do tematu! Umieszczamy rzeczy w małej celce i z niepokojem oglądamy się za miejscem do spania. I o tem pomyśleli nasi zacni przewodnicy, dzięki czemu otrzymujemy do dyspozycji całe pół strychu. Mając zapewnione miejsce noclegowe, ochocho wybieramy się do Wieliczki.

Widzimy tam wiele rzeczy arcyciekawych. Ich urok i oryginalność najlepiej się określi, jeżeli powiem, że wszystko jest tu... słone. Wszystko! Ściany, podłogi i sufity, sale i korytarze, krzyżki, statuetki, serca i inne drobniutki pamiątkowe, najbardziej słone są chyba... ceny. Niektórzy wydali już więcej jak $\frac{3}{4}$ gotówki, a na wycieczce jesteśmy dopiero drugi dzień. W słownych też humorach powracamy do Krakowa, tem bardziej, że w perspektywie mamy niezbyt wygodny nocleg. (Tak to zwykle bywa: przedtem chodziło o to, byle było gdzie wyciągnąć kości, a gdy temu pragnieniu stało się zażość, żąda się poduszek, może i piernatów). Wracamy więc trochę skwaszeni, po wejściu jednak na podwórze taki widok uderzył nasze oczy, że wprawił nas w wyborny nastrój. Oto naokoło stołu, znajdującego się po środku dziedzińca, siedzi parędziesiąt tak miłych oku sztubackiemu buziaczków dziewczęcych. Bez szemrania rozkładamy nasze zapasy na murawie w pobliżu stołu i pozeramy chleb powszedni zębami, a *dziewuszki* oczami.

Od słowa do słowa znajomość została zawarta. Chwilę jeszcze trwa badawczy przegląd obustronny i obie wycieczki rozbijają się na drobniejsze grupki: wchodzimy w fazę poufałości.

Jak to na wycieczkach, odbywa się wszystko z istic amerykańskim pospiechem: znajomość już poufałość i tuż utonięcie w pewnych oczach. Byłem już bliski zguby, gdyż patrzyłem nie na portret Turandot, lecz na najpiękniejszą ze wszystkich Turandot we własnej osobie! Na szczęście regulamin klasztorny. Do którego musieliśmy się zastosować, przerwał tę idylę. Punkt 9-ta trzeba było pójść spać. Długo w noc prześladowała mnie para błękitnych oczu... Jaka szkoda, że wiem tylko tyle!...

Cz.

Gawędy wieczorowe.

Po całodziennem oglądaniu Krakowa, ściągamy do bernardynów. Każdy dostaje kubek herbaty i usadawia się przy jakiejś gromadce. Wszyscy zaczynają dzielić się wrażeniami dnia. W takiej chwili reporter może zebrać najobfitszy materiał, to też zaczynam słuchać, przechodząc od jednej grupy do drugiej. Przy jednej jest mowa o Sukiennicach, przy innej o kościołach Krakowa, dalej o łaskach zakopiańskich. Od strony jednej z najliczniejszych grup dolatują wyrazy: „Częstochowianki są „kławsze“ od warszawianek i od krakowianek!“ „Co ty pleciesz! Nie znasz się na rzeczy! Najładniejsze właśnie krakowianki!“ Inni zaczynają przysłuchiwać się powyższej rozmowie. Idę naturalnie za większością, bo i materiału do dyskusji mam sporo...

W toku zazartej dyskusji zwolennicy częstochowianek zyskują przewagę. Dopiero jeden z laików w tej sprawie zmroził wszystkich powiedzeniem: „Koledzy, jeżeli poto tylko przyjechaliście na wycieczkę, to darmo traciecie pieniądze!“

Zaczynamy więc znowu od Sukiennic...

Ch.



Dobijamy do brzegu...

Radosny uśmiech zakwita na ustach uczącej się młodzieży na widok zbliżającego się portu wakacyjnego. Coraz wyraźniej rysują się przed oczyma kontury upragnionej przystani.

Na statku Syzyfa wszczyna się zamęt. Jakaś panika nieokreślona ogarnia serca i mózgi współtowarzyszów wspólnej doli i niedoli.

Co chwila wyczuwa się tajemniczy szept czyjejs duszy: „Dobiję, czy utonę?”

Mimo to nikt nie traci nadziei.

Tworzą się grupy, rozpoczyna się dyskusja o losie.

— Wacek, jak ci się zdaje, dobijemy do portu?...

— Dopłyniemy! dopłyniemy... — krzyknął jakiś entuzjasta, ale Wacek spuścił nos na kwintę i jakoś dziwnie się uśmiechnął...

— Co mamy nie dopłynąć!... poderwał ktoś znowu. Wszak statek nasz nie jest jeszcze „idealnie dziurawy”. Te kilka dziur zdołamy naprawić i jakoś pójdzie.

— Byle matematyka, fizyka i polski, stęknął ktoś z ciemnej kabiny statku, to wszystko zakończy się wyśmienicie!...

— Tak!... tak... te logarytury, wstawy, dostawy, dyskonta, procenty i inne tam... konta... to najgorsze!

— Hej, panowie! krzyknął ktoś, mam myśl idealną!...

Gromada otworzyła usta, podniosła głowy, nawet Wacek nastawił nos na najwyższy ton.

— Mów!!! zagrzmiało.

— Otóż, chcąc dopłynąć do upragnionego celu i otrzymać przy finale nagrodę za zwycięstwo, trzeba albo wszystkie dziury statku zatknąć dobrym materiałem, albo — zebrać się i ten statek całkowicie opuścić, a przesiąść się na inny! Gromada zamyśliła się.

— Co on mówi? szepnął ktoś. „On” jednak niechciał się jaśniej tłumaczyć. Wykręcił się na pięcie i znikł.

Gromada się rozprysła. Tylko Wacek szepnął...

— Wiem, co to znaczy!..

Wack.

Dola Redakcji.

Ileż to zawodów istnieje na tym Bożym świecie!
Ilu ludzi w pocie czoła staje do pracy, aby osiągnąć to, co nazywamy chlebem powszednim?

Jak mało ludzi jest zadowolonych, a jak wielu narzeka na swój los...
Niech mi jednak ktoś wskaże zawód bardziej ciężki, los gorszy nad los członków redakcji pisma uczniowskiego...

Oto na początku roku szkolnego członkowie ci istotę swej pracy widzą w wybieraniu najlepszych artykułów z pośród olbrzymiej masy prac nadstawianych do redakcji. Po paru miesiącach kreślą w niemiłosierny sposób już tylko rejdowskim stylem napisane „kawałki” starając się nadać im jaką taką formę.

A przy końcu roku... Ach, ten koniec roku... Na biurku(?) redakcyjnym leży... jeden nekrolog. Nawet kosze redakcyjne są próżne, gdyż jeżeli w czasie zniwa bardziej obfitego wrzucono coś do nich, to w późniejszych miesiącach wzięto, wygładzono i... oddano do druku.

A teraz — zawód!

— Co teraz będzie? — pyta na ostatnim zebraniu redaktor.

Odpowiada mu głuche milczenie.

— Chyba trzeba jeszcze ten numer wydać? — podejmuje znów redaktor.

— A no, trzeba — odzywa się ktoś.

— Są jakie artykuły?

— Jeden, nekrolog...

— Skąd weźmiemy resztę?

— Trzeba napisać.

Obliczamy, ile artykułów zawiera numer, dzielimy to przez ilość członków redakcji.

Na jednego wypada 4 — 5.

Na tem kończy się zebranie.

Wychodzę zobowiązany do napisania artykułów w ciągu dwóch dni, a jednocześnie duch na ramieniu szepce mi, że muszę w ciągu tychże dwóch dni otrzymać sześć stopni co najmniej dostatecznych, w przeciwnym bowiem razie dostanę promocję na kurs V-y dopiero za dwanaście miesięcy...

Cz.

Jak to się wszystko zmienia...

Czerwiec. Koniec ubiegłego roku szkolnego. Ogólne zebranie samorządu. Na porządku dziennym sprawa pisma uczniowskiego.

Po zagajeniu przewodniczącego zabiera głos kol. W. z kursu... (niech się sam domyśli) i w słowach bardzo gorących, w imieniu nie tylko swoim, ale i rodziców, wypowiada się za wydawaniem pisma.

Zaznaczyć wypada, że kolega ten zdradza pewne zacięcie literackie.

Jakoś tak się stało, że k. W. nie wszedł do redakcji. Obecnie, także w czerwcu, tylko już nie na ogólnym zebraniu samorządu ktoś z redakcji zwraca się do niego w pewnej „delikatnej” sprawie, czyby tak coś... tego... do „Łącznika?”...

— Daj mi spokój, co mi tam *wasze* pisemko! Ha, przeniósł się poza nawias!

Cz.

Nasz teatr.

„Ostatnie miesiące roku szkolnego“! — głosi nieubłagane memento... Wszelkie chwile powinny być poświęcone całkowicie na pracę szkolną!

Jednak w praktyce tak nie jest i mimo zajęć czysto szkolnych robi się także coś innego. Praca kulturalno-oświatowa trwa dalej. Koła samorządowe funkcjonują może z mniejszą intensywnością, ale są w ruchu.

Poszczególne klasy starają się uprzyjemnić sobie chwile syzyfowych wysiłków przez urządzanie np. przedstawień.

Kurs II-gi wystawił sztukę p. t. „Bolszewicy pod Warszawą“. Treść sztuki może jest mniej aktualna w obecnej chwili, ale samo wystawienie, sposób odegrania i t. d., dało możność „laikom“ przypatrzeć się i zorientować — na czym polega wartość sceny. Gra bowiem kursu II-go była w każdym razie coś warta.

„Zagłoba swatem“ wystawiony przez kurs III, był odegrany całkiem dobrze. Kurs III-ci może się szczycić ze swoich teatralnych artystów.

„Kalosze“ — Fredry, może zbyt za pośpiesznie robione — wypadły gorzej.

Mimo to jednak można było obserwować na scenie typy isnie fredrowskie. Pan Butowski np. w niektórych miejscach całkiem świetnie się wywiązywał. Panna Emilja grała tym razem najlepiej.

Wach.

Czytajmy lekturę!...

Niektórzy z naszych młodszych kolegów upajają się różnego rodzaju powieściami awanturczymi, przesyconymi całą masą przygód, wstrząsających wydarzeń, jednym słowem lekką fabułą, która w bardzo małym stopniu kształci charakter czytającego. Mam tu na myśli powieści z Ameryki — o wydarzeniach w czasach zdobywania „Nowego Świata“, lub powieści z t. zw. „Biblioteki groszowej“. Czyta się taką książeczkę nadzwyczaj lekko, a nic prawie się nie korzysta.

Spytajmy się sami siebie, co one nam dają?

Nic.

Jednak to za mało! Trzeba brać się za lekturę szkolną. Za nami leży przepiękna dziedzina poezji naszej, związana ściśle z poezją Zachodu. Czytajmy dzieła Wieszców naszych, starajmy się wyszukać ideę utworu przeczytanego. Później naturalnie, pogłębimy sobie wszystko na ławie szkolnej. Będzie to praca przygotowawcza, która wyda plon obfity w przyszłości.

A przecie dla dopełnienia wiadomości zdobytych na lekcji, trzeba czytać opracowania z różnych dziedzin, np. geografję utrwalamy przez czytanie odpowiednich opisów, cały szereg opracowań historycznych lub przyrodniczych, wzbogaci nasze wiadomości, poezja zaś podniesie nas wyżej duchowo. Gdy mamy chwilę wolnego czasu, nie traćmy go, ale poświęcajmy na lekturę odpowiednią!

D.

ś. † p.

Kazimierz Jakimiuk

ucz. I-go kursu,

zmarł dnia 8. VI. 1928 roku.

Kaziku!

Dnia 9 czerwca b. r., rano doszła do nas wiadomość o Twojej śmierci. Chociaż śmierć była poprzedzona kilkumiesięczną chorobą, jednak niepocieszone zmartwienie ogarnęło całą klasę. Byłeś, Kaziku, jednym z tych, co podtrzymywali ducha klasowego, naszą solidność i dbałość. Dziś już nam nic nie powiesz, ale Twój grób mówi nam dużo! Będziemy o nim pamiętać!

Cześć Twj pamięci!

Kurs I.

KOOPERATYWA UCZNIOWSKA „Naprzód“.

Z warunków i potrzeb życiowych wyrastają nowe formy współzycia. Większość naszych organizacji samorządowych, genetycznie sięga realnego podłoża życiowego; możność zaspokojenia i ścisły związek z nim jest racją i niepewniejszą gwarancją ich bytu.

Jedną z takich organizacji jest nasza Kooperatywa. Powstała, jako sklepik pod nazwą „Naprzód“ w kwietniu 1919 roku, z inicjatywy p. M. Cieplaka i p. J. Wilkowej. Pierwszy okres od założenia do czerwca 1922 r. jako eksperyment, wypadł pomyślnie: sklepik mimo rabunku dokonanego

przez bolszewików rozwijał się należycie. Będąc instytucją finansową, opierającą swą działalność na operacjach pieniężnych, Kooperatywa w następnych latach rozwijać się nie mogła. Skaczące z dnia na dzień ceny w okresie 1922/23 — 1923/24 r. uniemożliwiły prowadzenie normalnych kalkulacji handlowych. Ten kryzys zmusił Zarząd do zamknięcia Kooperatywy na pewien czas (1. I. 24 — 14. II. 24 r.)

Stabilizacja złotego pozwoliła na powtórne uruchomienie sklepiku na początku 1924/25 roku szkolnego. Okres ten, trwający do chwili obecnej, dzięki lepszym warunkom materialnym, gorliwości Zarządu a szczególnie bardzo serdecznemu ustosunkowaniu się byłego piekuna Kooperatywy p. Konstantego Chomiczuka — Dyrektora Seminarjum, cechuje systematyczny i dość szybki rozwój tej organizacji. Umiejętność, gruntowna znajomość rzeczy i okazała pomoc

rozwoju i co najważniejsze *nadały właściwy charakter i kierunek pracy.* Cyfrowy obraz rozwoju Kooperatywy przedstawia się w następujący sposób:

13. VI. 1919 r.	1132 Mk.	60 fen.
30. V. 1920 r.	1274 „	18 „
21. VI. 1921 r.	3258 „	64 „
25. VI. 1922 r.	63544 „	— „
24. VI. 1923	1108175 „	— „
1. IX. 1924 r.	82 zł.	80 gr.
1. IX. 1925 r.	1263 „	— „
1. IX. 1926 r.	2350 „	50 „
1. IX. 1927 r.	3586 „	10 „
21. XII. 1927 r.	4006 „	80 „

Zwiększającą się nadwyżkę w myśl zasad kooperatystycznych należało podzielić między członków. Zasady tej członkowie nigdy nie pozwolili całkowicie zrealizować, gdyż w ten sposób organizacja pozbyłaby się nieodzownego do dalszego rozwoju kapitału. Zazwyczaj dewidende wypłacano częściowo i w materiałach piśmiennych. W tym roku Ogólne Zebranie uchwaliło — aby 150 zł. rozdzielić między członków proporcjonalnie do poczynionych zakupów.

Obecnie Kooperatywa liczy 266 członków. Wysokość udziału wynosi 1 zł., kapitał udziałowy — 279 zł. Na czele stoi opiekun—profesor i wybierany przez Ogólne Zebranie Zarząd. W skład Zarządu wchodzi 5-ciu członków: przewodniczący, skarbnik, sekretarz i dwóch sklepowych. W bieżącym roku Sejmik Szkolny przyłączył do Kooperatywy kolo Ekonomiczne. Kolo to tworzy sekcję propagandystyczną i ma do dyspozycji komplet przezroczny oraz biblioteczkę złożoną z 48 tomów pism treści kooperatystyczno - społeczno-ekonomicznej.

Zarysowujące się tu dwa kierunki pracy: 1-o prowadzenie sklepu i 2-o propagowanie idei spółdzielczej, uzasadniają rację bytu Kooperatywy na terenie naszego Zakładu.

W następnych numerach wykazemy jej działalność propagandystyczną.

L. Kot
(kurs IV).

Z wycieczki.

— Oj, jak mi marsza gra...
I rzeczywiście. usłyszałem jakieś piski i dudnienia, pochodzące z żądka mego kolegi.
— Dawno nie jadłeś, co?
— O już kawał czasu.
— Nie masz forsy?
— Uciekła, bracie w Warszawie. Ale mam przynajmniej to zadowolenie wewnętrzne, że jeździł taksówką. A, prawda — widziałem i Pana Prezydenta!
— Gdzie?
— Jechał.
— A tyś?
— Ja także.
To może jechałeś razem z P. Prezydentem?
(Milczenie.) Wiesz! Puść na licytację ten obrazek coś kupił w Częstowie.
— Dobra myśl! Chłopcy, licytacja, cena zasadnicza 5 gr.! Wszyscy buchnęli śmiechem. Ktoś dał 6 gr. zabrał obrazek. A głodna istota wzięła gr. i poszła na kielbasę.

D.

Po komisji.

— Hej, pilot!
— Tak, pilot — a wiesz, dlaczego przyjęli?
— No?...
— Bo jedna brodawka nadmiernie rozwinięta.
— Ha ha ha!... rozśmiałem się. A nie wiesz czasami, co powiedzieli linkowi?
— A... czekaj? Tak: „Synu, dla ciebie niema kategorii, chyba „Z“. ziesz w czasie wojny formalem w taborze. Może... ale nie ręczę”...
— To dobre! odszedłem zamyślony. Przyszła mi na myśl moja kocha, a z nią wątpliwość, czy czasami w przyszłości ze mną coś podobnie będzie, jak z „Pepinkiem“. Kusy los...

D.

KRONIKA.

-1928 r. Rozgrywka piłki siatkowej pomiędzy kursem III a IV. Wynik 25:10 na korzyść kursu IV.

Wieczorek ku czci Jana Kasprówicza urządzony przez kurs II z okazji święta klasowego. Na treść złożyły się:

- Życiorys J. Kasprowicza wygłosił kol. K. Borkowski.
 Wiersz „ „ p. t. „Nienawidzę“—kol. T. Panasiuk
 „ J. Kasprowicza p. t. „Tadeusz Kościuszko“—k. A. Derlukiewicz
 Przedstawienie: „Bolszewicy pod Warszawą“ W. Sieroszewskiego.
 15 do 22-V Matura kolegów kursu V. Z ramienia Kuratorjum Lubelskiego
 był obecny p. Wizytator St. Bugajski.
 27 i 28 V. Zawody w pięcioboju i indywidualne. Pierwsze miejsce w pięcio-
 boju zdobył kol. Koślacz. kurs II.
 Rozgrywka piłki siatkowej pomiędzy kursem II a IV. Wynik
 26:25 na korzyść kursu IV.
 Rozgrywka piłki koszykowej pomiędzy kursem III a IV. Wynik
 8:3 na korzyść kursu IV.
 3 do 10-VI Wycieczka kursu III i IV do Warszawy, Częstochowy, Krakowa
 i Wieliczki.
 11-VI. Wieczorek kulturalno-oświatowy urządzony przez koło „Bratnią
 Pomoc“. Na treść złożyły się:
 Rozwój „Bratniej Pomocy“ zreferował kol. B. Weka,
 Przedstawienie p. t. „Kalosze“ Hr. Al. Fredry.
 Dochód przeznaczono na „Bratnią Pomoc“.

Od Redakcji.

Wydajemy w tym roku szkolnym ostatni numer „Łącznika“. Pragnienia i cele postawione przez nas w pierwszym numerze w znacznej części ziściły się.

Podczas dziesięciomiesięcznej pracy, mieliśmy możliwość przekonania się o zainteresowaniach i upodobaniach młodzieży.

Każdy numer „Łącznika“ tętnił życiem, entuzjazmem, prostotą i zdrowym humorem.

Widać było, że tworzą go młodzieńcy z krewkim temperamentem i zapałem...

Zarzucają „Łącznikowi“, że brak w nim artykułów o charakterze pedagogicznym. Zupełnie słuszna uwaga, tylko wcielenie jej w życie wymaga czasu. Uwagi poruszane przez Sz. Czytelników w ankiecie ogłoszonej przez nas — postaramy się w przyszłości zuzyskować.

Najfatalniej wypadła sprawa utrzymania kontaktu z tymi, którzy od lat pięciu — rok rocznie opuszczają zakład — aby w myśl naszych haseł „budować przyszłość granitową“.

Mamy jednak nadzieję, że węzeł bratni kiedyś nas połączy, a tymczasem dobijajmy do końca, by po dwumiesięcznym wypoczynku z podwójną energią stanąć znowu przed nagą rzeczywistością.

Redakcja.

Prenumerata: miesięcznie 50 gr., rocznie 5 zł.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w nadsyłanych artykułach.
 Rękopisów nadsyłanych nie zwraca się.

Wydawca: Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Leśnej Podl.
 Poczta w miejscu.

Opiekun: Prof. J. Papaj.